

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Wiatr od Wschodu.

Nie było bodaj w wiekach ubiegłych takiej przełomowej chwili w dziejach Europy, jak po wojnie światowej. Do najbardziej znamienitych jej skutków jest nietylko przeobrażenie się mapy Europy przez powstanie lub odrodzenie się państw mniejszych, ale także zwrot w psychice cywilizowanych narodów europejskich od liberalizmu i indywidualizmu do narzucanej zgóry dyscypliny myśli.

W rozwoju dziejów lat ostatnich nietrudno dostrzec wyraźną tendencję do ujmowania poglądów szerokich mas w określone ramy, nie zezwalające na indywidualizm nawet myślowy jednostki, narzucające natomiast społeczeństwu szablony pewnych pojęć i zapatrywań, jak w epoce oświeconego absolutyzmu. Czasy obecne cechuje dążenie, by jednostka w interesie państwa nietylko nie postępowała, ale nawet i nie myślała zbyt samodzielnie, natomiast, aby posłusznie poddawała się wskazaniom ideologii, wyznawanej przez czynniki, będące u władzy. To „skoszarowanie” myśli ma na celu ułatwić i przyspieszyć organizację nowego ustroju społecznego lub państwowego.

Niema trudniejszych zadań ponad narzucenie szablonu myślowego większości obywateli. W kraju o wysokiej kulturze duchowej zrobić to szczególnie trudno, ponieważ elita narodu, inteligencja, jest zawsze skłonna do rozważań, krytyki, niezadowolonia i przeciwstawienia narzucanej idei innym idej, nie raz sprzecznych biegunowo z kierunkiem, uznawanym oficjalnie. W walce z brakiem dyscypliny myśli, państwo musiało stwarzać rządy „silnej ręki” a zadanie ich polega na dowolnym tłumaczeniu prawa i zamianie jego nowymi normami prawnymi, przystosowanymi do potrzeb dnia dzisiejszego. Wszelki gwałt ze strony państwa stał się usankcjonowany

temi nowymi normami. Na takim podłożu mogły i mogą istnieć dyktatury w państwach współczesnych.

Jak wiadomo, pierwsza taka dyktatura zaplanowała na terytorjum b. rosyjskiego imperjum i ona to coraz bardziej zaczyna decydować o metodach rządzenia i na zachodzie Europy.

Pierwszym śmiertelnym ciosem w pozycję demokracji rosyjskiej było niedopuszczenie do zwołania konstytuandy w roku 1917. Były to narodziny bezwzględnej dyktatury. Jak wszelkie dyktatury, niosła ona przemoc, kult dla dyktatora, ale jednocześnie przyniosła drobiazgowo przemyślane zasady nowego ustroju, zasady podniesione do godności niewzruszonych dogmatów. Poza to opierała ona władzę nie na uprzywilejowanej mniejszości, lecz na upośledzonej dawniej i wskutek tego wdrożonej do bierności większości. Cały aparat wiedzy nowoczesnej został zużytkowany dla umocnienia skomplikowanej maszyny państwowej.

Bolszewicy znali przyczyny powodzenia dawnych rewolucyj, ale też byli świadomi przyczyn ich późniejszych klęsk. To wszystko ich znacznie różni od rewolucjonistów z wieków ubiegłych i dlatego początkowe oczekiwania upadku bolszewizmu nietylko nie sprawdziły się, ale ustępują z wolna przeświadczeniu o żywotności i trwałości przewrotu komunistycznego. Nie może tu jednak być mowy o sympatji ze strony klas posiadających dla idei, która wydziera majątnemu i wpływowemu stanowi posiadaczy ich dotychczasowe przywileje. Idei tej zwolennicy ustroju kapitalistycznego wypowiedzieli wojnę, lecz, co najbardziej jest znamienne, w metodach działania zaczęto bezwiednie na razię naśladować bolszewików. Ich system rządzenia i walki okazał się najbardziej skutecznym, jeśli chodzi o wzmocnienie władzy i narzucenie społeczeństwu swej woli.

Tak ze Wschodu Europy przyszedł na Zachód zmierzch demokracji i napróżno rządy wielu państw kapitalistycznych pragnęłyby wypierać się genezy swoich metod rządzenia. Analogja zbyt jest oczywista.

Prym dierży, rzecz znana, Mussolini — osobisty znajomy Lenina. Międzynarodowemu komunizmowi przeciwstawił on egoizm narodowy, który szczęśliwie doprowadził go do władzy, zdławił socjalizm i stworzył fikcję parlamentu. Pozostało tylko z dnia na dzień umacniać władzę. Czyniło się to i czyni przez uprzywilejowanie faszystów i tak zwane wychowanie państwowe. Ta ostatnia dziedzina jest przez faszyzm strzeżona jak oko w głowie. Najwięcej uwagi obecnego nauczyciela włoskiego pochłania zrobienie z dziecka bezkrytycznego czciciela państwa i swego narodu. Rozumować tam uczą mało, dużo natomiast udziela się czasu na ćwiczenia fizyczne, zdążające do militaryzacji szkoły. Nacjonalizm, militarizm, kult władzy i osoby Mussoliniego — oto program wychowawczy Włoch współczesnych. Dążenie dyktatora włoskiego do zmonopolizowania wychowania młodzieży musiało doprowadzić do konfliktu z Watykanem, który Mussolini obdarzył wprawdzie nominalną władzą świecką, lecz któremu chętnieby natomiast odebrał władzę kościelną. Wystarczy z tego wszystkiego wyeliminować nacjonalistyczną treść, a pozostanie wzorowana na Sowietach forma.

Obok ideologii komunistycznej największą żywotność w Europie powojennej wykazał nacjonalizm, który zwyciężywszy we Włoszech usiłuje obecnie podporządkować sobie Niemcy. Wszystko, co obecnie dzieje się w Niemczech, można określić jako dążenie do dyktatury. Na zanik w Niemczech wpływów elementu umiarkowanego, reprezentującego tradycyjny ład praworządny w państwie oraz na wzrost radykalizmu nacjonalistycznego, w wielkiej mierze

coprawda, musiał wpłynąć wynik wojny światowej, której skutkiem było pomniejszenie terytorjum państwa, zadłużenie, powodujące ruinę materialną społeczeństwa i upokorzenie dumy narodowej. Ale niezależnie od tych powodów, przykład faszystowskich Włoch i Sowieckiej Rosji jest zbyt fascynujący, by mógł nie oddziaływać skutecznie na osłabienie demokracji i obudzenie się w szerokich kołach tęsknoty do rządów silnej ręki.

Nie sposób w ramach artykułu tego wyświetlić choćby pokrótce w jakim stopniu i z jakim skutkiem próbuje się stosować metody sowieckie w państwach mniejszych w Europie. Wystarczy zaznaczyć, że rządy tych państw w dążeniu do wzmocnienia władzy i skutecznego zwalczania komunizmu — stopniowo, lecz coraz częściej uciekają się do systemu rządzenia właśnie komunistów sowieckich. Możemy to zaobserwować najlepiej tam, gdzie mamy z tem styczność bezpośrednią. Rozpoczęło się w Polsce od walki z „sejmowładztwem“ i partyjniactwem. Obecnie doszło do tego, że już niewiele znajdzie się pomysłów i posunięć rządów pomajowych, na którychby oko uważnego obserwatora nie dostrzegło wpływów ze Wschodu. A więc silna władza. Czego się dla niej nie robiło i nie robi. Zabrakowano, ośmieszono i zlekceważono demokratyczną konstytucję, nie dając nic wzamian. Zrobiono z sejmu żywego trupa, przezroczysty parawan i właściwie niepotrzebny, bowiem władza wykonawcza stała się ustawodawczą. Rzucono hasło: wszystko dla państwa, dla jego mocarstwowego znaczenia. Ale że dobro państwa dorosli obywatele rozumieją przeważnie inaczej, niż sanatorzy — rozczarowano się w starszem pokoleniu i gros energii skierowano na pokolenie dorastające. Rozpoczęło się swoiste wychowanie szkolne, polegające na kulcie władzy obecnej, urządzaniu galówek i obchodów (jedno gimnazjum wileńskie w ciągu roku urządziło 13 takich obchodów). Do szkoły prze-

P. A—s.

Próby nowych kierunków w powojennej literaturze litewskiej.

(Dokończenie).

Tak zakończyła swe dni grupa zrzeszona przy „Keturi Vėjai“ literatów i poetów. Przywódcy jej, „ojcowie futuryzmu litewskiego“, Rimydis i Binkis przeszli na inne tory literackie. Mianowicie Remydis uprawiać zaczął rodzaj dziennikarski, zaś Binkis zajął się pisaniem lekkich wierszowanych feljetonów, przeznaczonych dla ludu, powracając w ten sposób do tak modnych w XIX wieku hasel ludowości.

Oprócz wspomnianych dwóch futurystów należeli do omawianej grupy: Tylvitis, Ženge, Tarulis, Semerys i Tysliava, który w r. 1928 przybył do Wilna, wywołując wielkie poruszenie i ożywione dyskusje wśród miejscowych Litwinów. Ogółem ukazały się tylko cztery numery „Keturi Vėjai“.

Mimo, iż społeczeństwo litewskie ustosunkowało się do grupy „Keturi Vėjai“ nieprzychylnie i mimo ostrej krytyki, skierowanej przeciwko omawianej grupie poetów ze strony różnych krytyków, jak np. Jakštasa, niepodobna odmówić grupie tej pewnych zasług. Wnieśli oni mianowicie do literatury litewskiej wiele życia, ducha współczesnego, antydogmatyzmu i t. d.

Z główniejszych i charakterystyczniejszych utworów poszczególnych poetów z grupy „Keturi Vėjai“ wymienić należy: „100 pavasariu“ („Sto wiosen“) — Binkisa; „Granata krutinė“ („Granat w piersiach“) — Semerysa, odznaczający się swą oryginalnością; „Žaltviksvės“, „Nemuno Raukose“, „Auksu lyta“ (zbiory poezji) — Tysliavy i t. d. Dodać należy, że Tysliava, bawiąc w Paryżu, próbował wydawać pismo artystyczno-literackie „Mubu“. Los tego pisma był podobny do losu „Keturi Vėjai“.

Jednym z wybitniejszych prozaików litewskich był Tarulis, którego utwór „Melynos kelnes“ (Niebieskie spodnie) cieszył się dużą popytnością. Do-

niknął militarystyczny. Na ulicach miast widok uzbrojonych w karabiny oddziałów uczniowskich należy do zjawisk codziennych. Związki strzeleckie i koła młodzieży niemal nic nie robią poza ćwiczeniami o charakterze wojskowym. Wychowanie fizyczne i sport skierowano całkowicie na tory przysposobienia wojskowego. Do tego wszystkiego wciągnięto jeszcze młodzież żeńską.

Czy trzeba jeszcze mówić o procesach politycznych, sądach doraźnych, o niezależności sądów, o wszechwładzy administracji? Chyba nie warto. Bez zagłębiania się w szczegóły, nie trudno domyślić się, z jakich to wzorów czerpią natchnienie warszawskie ministerstwa.

Wiatr ze wschodu dmie coraz silniej na wyniszczone gospodarczo i zrozpaczone narody Europy. Rozpędza on czarne chmury niechęci do ustroju sowieckiego i odsłania bezrobotnym i głodnym masom widoki Magnitogorska, Kuznieckostroju, Dnieprostroju. Kapitalizm nie chce ustąpić bez walki i próbuje walczyć orężem przeciwnika. Zamyka w ramy już wypróbowanych antydemokratycznych, antyhumanitarnych i potępianych przez siebie wzorów swoją przeżyta treść. Walcząc z komunizmem jednocześnie tępi liberalizm, któremu zawdzięcza swój rozwój i potęgę.

Czy może być większa niekonsekwencja?

Projekt spieniężenia gobelinów, przechowywanych w skarbcu Bazyliki wileńskiej, powzięty przez Kurję Metropolitalną wspólnie z Kapitułą — wywołał jednogłośnie protest ze strony miejscowego społeczeństwa bez różnicy narodowości, a nawet wyznania.

Jest to objaw pocieszający, że Wilno w pewnych momentach może się zdobyć na jednogłośnie i solidarne stanowisko. I że w ogóle potrafi zabrać głos nie na komendę krzykliwego hurra-patriotyzmu, a nawet wbrew czynnikom, kierującym dotychczas opinią i nadającym jej okazyjnie „bogo-ójczyzniany” ton.

dać należy, że podczas, gdy w innych krajach prozaiczne utwory futurystów wypadały nader błado, w Litwie próby w tym kierunku okazały się wcale udatne.

Mimo smutnego losu pisma „Keturi Vėjai”, młodzi poeci litewscy i pisarze (łącznie z poetami, zgrupowanymi przy „Keturi Vėjai”) nie opuścili rąk i nie pozwolili swoim piórom rdzawieć. Cały szereg tych poetów zainicjował nowy ruch literacki. Mia-nowicie, w r. 1931 tworzy się nowy kolektyw nowych literatów, „kolektyw pisarzy aktywistów”, który wydawać zaczyna pismo „Trečias Frontas” (Trzeci Front). Pismo to swą treścią i stanowiskiem zbliżało się do ukazujących się obecnie w Wilnie „Pionów”. Miało jednak charakter bardziej społeczny.

Nowy kolektyw literatów wywołał w literaturze litewskiej większą jeszcze wrzawę, niż twórcy „Keturi Vėjai”. W pierwszym numerze „Trečias Frontas” czytamy, że autorzy chcą z gruntu przekształcić życie Litwy. Dążą oni do nowego człowieka, nowego społeczeństwa, nowego życia i nowej sztuki. Dla

Może nastąpić czas, gdy i na inne autorytety, wytwarzające niezdrową atmosferę rowszechnego podniecenia czy raczej oszołomienia, Wilno zacznie się zapatrywać krytycznie i samodzielnie.

Idea niepodległościowa w poezji białoruskiej.

(D. c.)

Odrodzenie narodowe oraz wyzwolenie Białorusi z pod obcej władzy stało się hasłem naczelnym ruchu białoruskiego od chwili sformułowania jego przez Białoruską Rewolucyjną (później — Socjalistyczną) Hromadę (1903—5 r.). Hasło to z większą lub mniejszą wyrazistością odbiło się już w poezji okresu „Naszej Niwy” (1906—15 r.). Powtarzamy: z większą lub mniejszą wyrazistością, albowiem w utworach poetyckich trudno byłoby doszukać się jasnego sformułowania idei niepodległościowej, która na początku XX st. i przez przewodników ruchu nie była jeszcze dostatecznie sprecyzowana (autonomizm — federalizm — niepodległość). Grupa poetów i literatów białoruskich, zjednoczonych dookoła czasopisma „Nasza Niwa”, urabia swoją ideologię niepodległościową stopniowo — w miarę tego, jak idea niepodległości dojrzewa w społeczeństwie, którego część integralną stanowią poeci. Co prawda, tylko u wyjątkowych reprezentantów białoruskiej poezji odrodzeniowej dojrzewanie to odbywa się w bardziej szybkim tempie, w bardziej jaskrawych formach; u większości spotykamy się tylko z ogólnym stwierdzeniem, iż Białoruś — jest to skarb najdroższy, przedmiot najwyższego, najbardziej ofiarnego ukochania, który poeci białoruscy gotowi są okupić ceną własnego życia. Ale i wówczas, gdy w utworach poetyckich nie spotykamy słowa „niepodległość”, z ducha ich widać, iż idea niepodległościowa władnie panuje w sercach poetów.

Najjaskrawszy swój wyraz znalazła idea niepodległościowa w utworach powszechnie znanego i uznanego wieszczki odrodzenia Białorusinów — *Janki Kupały*. Widzimy u niego całą gamę nastrojów, związanych z tą ideą. Najprzód poeta boleje

osiągnięcia swego celu zdecydowani są „poświęcać wszystkie swe młode siły w walce o przyszłe życie ziemi litewskiej i wkładać całą energię w czynną rozbudowę nowej Litwy”.

Zamiast futurystycznego antyestetyzmu, „Trečias Frontas” głosił nową doktrynę, a mian. utylitaryzm artystyczny, ściśle związany z polityczną tendencją lewicy litewskiej: ludowców i socjaldemokratów. Gdy się wczyta w „Trečias Frontas”, to się natychmiast zauważy, że jego upodobanie do „parobka w klumpiach” odpowiada „proletarskości” futurystów rosyjskich. Różnica polega jedynie na nazwach.

Do kolektywu „Trečias Frontas” wchodził następujący literaci: 1) Piotr Cwirka, jeden z najbardziej utalentowanych prozaików litewskich. Cwirka pisuje wprawdzie również wiersze, lecz już ze znacznie mniejszym powodzeniem. Z utworów Cwirki prozą wymienić należy „Saulėlydis Nukos Valsčiuje” (Zachód słońca w gminie Nuki). Jest to zbiór nowel. O książce tej prasa litewska odzywała się z en-

nad srunutym losem ujarzmionej Białorusi: „Dzie moj dom, dzie moj lud, dzie Ayczyzna moja?” — z patosem bólu woła Kupała i w odpowiedzi na rzucone w zagłówek pytanie maluje ponury obraz życia białoruskiego pod władzą Rosji (zbiór wierszy „Zalejka” 1908 r.). Buntuje się dusza Kupały przeciwko jarzmu obcemu; słowami wzburzonego Niemna (zb. „Szlacham życia” 1913) przypomina on dawną wielkość niepodległej ojczyzny, idealizuje — może aż nazbyt — czasy dawno minione. A stąd — jeden już tylko krok do wskrzeszenia własnego państwa niepodległego, do zrzucenia władzy „ludzi cudzych”. Krok ten Kupała uczynił nadługo przed wybuchem wojny wszechświatowej i wynikiem tejże — rewolucją w Rosji. Kupała w swych wierszach lirycznych wypowiada głęboką wiarę, opartą na faktach historycznych, że „nie zaginie kraj zabrany”, że ręką białoruską „światłąj praudy siła” wypisze dla Białorusi „lepszą sławę” w przyszłości, i zakwitnie Białoruś „w równej doli, w równym stanie” wśród innych narodów. Do rodziny narodów wprowadza Kupała Ojczyznę swoją — oczywiście, jako kraj wolny, kraj niepodległy. I czy trzeba w poezji szukać jeszcze bardziej wyraźnych wypowiedzi się niepodległościowych?..

Pisząc swe liryki o treści niepodległościowej, tworząc dramat „Raskidanaje hniazdo” (1913) o symbolice nader przejrzystej, w którym Nieznajomy wzywa pozbawionych ojcowizny włościan „na Wieliki Schod — pa Baćkouszczynul”, Kupała głęboko wierzył w urzeczywistnienie swego ideału politycznego. Wiara ta szczególniej potęguje się, gdy Rada Republiki w Mińsku proklamowała niepodległość Białorusi. I w roku 1918, w którym ów akt historyczny został dokonany, daje Kupała cały szereg nadzwyczaj silnych, wstrząsających do głębi duszy wierszy („Na schod”, „Czas sklikaci użo hramadu” i in.), gdzie obrazowo przedstawia zrealizowanie ideału niepodległości, a jednocześnie (wiersz „Caru nieba i ziarni”) zwraca się do Boga z wezwaniem: „Wróc nam Ojczyznę, Boże, jeśliś jest królem i nieba, i ziemi!”..

Niemniej od Kupały przejęty jest ideą niepodległościową i Jakub Kołas, aczkolwiek nie rzuca hasel politycznych, nie formułuje ich. By przekonać

się o tem, dość przeczytać chociażby z niezwykłą u tego miękkiego, subtelnego liryka siłą napisany urywek liryczny z poematu „Symon Muzyka”, zaczynający się inwokacją: „O kraj rodny, kraj pryhoży, miły kut maich dziadoul!” Dość przeczytać szereg smutnych liryków z okresu, gdy Kołas przebywał na obczyźnie — w Kurskiej gubernji, gdzie wprost chorobliwie odczuwał rozłąkę z ojczyzną (vide zb. „Wodhulle”). A dopełni naszą charakterystykę ostatni wiersz w tymże zbiorze „Wodhulle” (1924 r.), w którym poeta ostro protestuje przeciwko podziałowi Białorusi przez traktat Ryski, — protestuje w imię głęboko zakorzenionej w duszy jego wiary, że — wcześniej, czy później, — na ziemi ojczystej „budziem my sami haspadarami”.

„Być gospodarzami na swojej ziemi” — przecie to jest najistotniejsza treść idei niepodległościowej. Proklamuje ją w podobny sposób nie jeden Kołas. Na tem stanowisku mocno stoją wszyscy „naszaniwcy”. W pięknej wizji pędzących w dal koni Pogoni daje nam obraz niepodległej Białorusi rzeźnik estetyzmu w poezji białoruskiej Maksim Bohdanowicz (wiersz „Pahonia”). I nawet najjaskrawszy reprezentant kierunku proletariackiego wśród „naszaniwców”. Ciszka Hartny, późniejszy pierwszy szef rządu Białorusi Sowieckiej, — nawet i on w swych wierszach przed- i powojennych śpiewa hymny modlitewne do niepodległej Białorusi (wiersz „Nioman” i inne), a gdy po zwycięskiej rewolucji odbywa się w stolicy BSSR zjazd Sowietów Białorusi, Ciszka Hartny z naciskiem zaznacza fakt, iż zbierają się delegaci zjazdu w „działającym” Mińsku (zb. Ura czystość). I u niego wszędzie przewija się ten sam motyw zasadniczy, co u Kołasa: „budziem my sami haspadarami”.

Nie zatrzymamy się na innych „naszaniwcach”, by nie powtarzać się ad infinitum. Dodamy natomiast imię poety, który, aczkolwiek nie wchodził bezpośrednio w skład grupy „Naszej Niwy”, żył jednak wspólnymi z nią ideałami, oddychał tem samym powietrzem. Jest to ksiądz katolicki — ś. p. Stepowicz, posługujący się pseudonimem literackim Kazimier Swajak. Szczególniejsze zainteresowanie osoba jego budzi z tego względu, że jego niepodległościowość stała się dlań sui generis nową wiarą

tuzjajmem. 2) Antoni Venclóva, również prozaik („Berżai Vetroje — zbiór opowiadań”). 3) Broniław Raila, autor powiastek i wierszy. Wydał zbiór poezji lirycznych p. t. „Barbaras rėkia” (Barbarzyńca krzyczy). Niektóre ustępy tej książki tłumaczone były na języki obce i drukowane w wielkich zagranicznych periodykach literackich. 4) Kazimierz Boruta, poeta i prozaik, („Drumstas arimu vėjas” — opowiadania, „Kryżiu Lietuva” — szczerą liryka i poematy). 5) Jan Šimkus, również piszący wierszem i prozą. Šimkus przesławnie odtworzył nową współczesną Litwę w zbiorze wierszy p. t. „Pasakos iš cemento” (Opowieści z cementu).

Oto są główni literaci z „Trečias Frontas”. Oczywiście wymienione tytuły dotyczą jeno utworów główniejszych.

Zaledwie się „Trečias Frontas” ukazał, głośić zaczął urbi et orbi, że przedstawiciele dawniejszych kierunków poezji „znikli już ze świata”. Dotyczyło to literatów starszego pokolenia tej miary co Kreve Mickiewičius, Putinas Mykolajtis, Kirša i in.

Kolektyw „Trečias Frontas” nie przeczuwał, iż rychło sam będzie musiał ustąpić.

Wprowadzając kult „parobka” zrzeszeni przy „Trečias Frontas” literaci, wprowadzić chcieli do młodej literatury litewskiej takiego „parobka”, jakiego jeszcze dzieje literatury litewskiej nie oglądały. Oczywiście nie chodziło tu o „parobka”, jako nową jakąś osobę, a tylko o określenie nowych myśli, nowego programu życia będącego antypodem ideałów drobno-mieszcząńskich. Ścisłe mówiąc, „Trečias Frontas” chciał rozbudzić śpiącego „parobka” wiejskiego i skłonić go do aktywnego udziału w życiu społecznym, do wyrażenia swych ambicji, do uwewnętrznienia swej jaźni. Niestety, zamiar ten literatom z „Trečias Frontas” się nie udał. Nie umieli się oni przedewszystkiem utrzymać w określonych pierwotnie granicach pojęcia „parobka”. Z początku chodziło im o „parobka” wiejskiego. Z biegiem czasu jednak pojęcie to się zaciemniało, wchłaniając nowe miejskie pierwiastki („robotnik” miejski i „parobek”, uczęszczający na uniwersytet).

posiada cechy mistyczne. W długim szeregu wierszy w zbiorniku jego „Maja Lira“ (Wilno 1924) uwi-
docznia się głęboka, niezłomna wiara księdza-poety
we wskrzeszenie Białorusi — wolnej i niepodległej.
Swajak wierzy, iż naród białoruski zbudzi się z le-
targu, by „budować na złomach Ojczyznę“, a ci, co
w pracy tej życie swe złożą, pozostawią swój testa-
ment potomnym, by „nie zmaląła Ojczyzny idea“.
Ojczyzna—Białoruś jest to dla poety sanctissimum.
Jej też poświęca największą ilość swych utworów,
dając w nich prorocze wizje przyszłości: oto popo-
wstawały z ziemi kości białoruskie i wypędziły
z kraju obcych ciemiężców, którzy, niby kruki, nad-
plynęli, by kości te dzielić między sobą. I — zmar-
tychwała Białoruś!

Antoni Nowina.

(Dok. nast.).

Figle radjowe.

Z małej chmury wypadł wielki deszcz. Londyń-
ski speaker radjowy w czasie nadawania muzycznej
audycji sylwestrowej zażartował sobie, że łączy się
z krajem sławnym ze swego korytarza i swego bud-
żetu wojskowego, wysokość którego stanowi trzecią
część państwowego budżetu wogóle. Chociaż takie
powiedzonko transmitowało się na kilka krajów
europejskich, to jednak jeżeli się zważy, że było
ono wypowiedziane w języku angielskim, w okolicz-
nościach niepoważnych, — należało się spodziewać,
że nikt na to specjalnej uwagi nie zwróci.

Ale od czegoż jest ambasada polska w Londy-
nie? Zawdzięczając jej rząd angielski otrzymał pro-
testacyjną notę rządu polskiego. Jeżeli to prawda,
że wystąpienie radja angielskiego zostało zainspiro-
wane przez czynniki antypolskie, to ci inspiratorzy
doczekali się sukcesu ponad ich oczekiwania. Wpraw-
dzie p. Skirmunt otrzymał od przedstawiciela radja
angielskiego i rządu wyrazy ubolewania, że tak się
stało, to jednak dzięki rozgłosowi tej sprawy w pra-
sie całego świata, ugruntuje się opinia w najszers-
szych kołach, że Polska jest najbardziej agresywnym

i militarystycznym państwem pod słońcem. „I chto-b
pra diałta wiedau, kab nie jahony dziub“.

Od radja angielskiego przejdźmy do naszej wileń-
skiej filji Raszya. (Nawiasem mówiąc, dyrektor
raszyńskiej rozgłośni p. Chamiec zasłynął nie tyle
ciekawymi programami, ile, jak podaje prasa, stoty-
sięzną pensją rocznie. To ci dopiero radjoamator!
Ale nie odbiegajmy od tematu).

Jak wiadomo, Radjo Polskie w Wilnie jeżeli
zdobywa się na własny program, to nadaje prze-
ważnie nabożeństwa i płyty gramofonowe. Reszta
należy do Warszawy. Czy tu przeważają przyczyny
oszczędnościowe czy tendencje pogłębienia unifikacji—
jest to tajemnicą anonimowej spółki przedsię-
biorców radjowych i ich dyrektorów. Ale byłoby
przesadą twierdzić, iż radjo w Wilnie całkiem za-
niedbuje nadawanie słuchowisk o charakterze kra-
jowym.

O audycjach litewskich, o ich przeznaczeniu na
„eksport“ na łamach „Przegl. Wil.“ czytało się nie-
raz. Zdaje się, że do chwili obecnej nic się nie zmie-
niło. Natomiast daje się zauważyć pewne zmiany
w odniesieniu do audycji o charakterze „białorus-
kim“. Właściwie odczyty białoruskie zniknęły już
kilka lat temu w radjo wileńskim, pozostały tylko
od czasu do czasu śpiewane białoruskie pieśni lu-
dowe. Jeszcze w roku ubiegłym można było słyszeć
w radjo wileńskim pieśni ludowe białoruskie z za-
powiedzią, że jest to taka czy inna piosenka z Wi-
leńszczyzny. I tyle. Użycie wyrazu przez radjo „bia-
łoruski“, Białorusin“ najwidoczniej było tam surowo
zakazane.

Rok bieżący przyniósł nam inowacje, jako do-
wody dalsze nietolerancji kierowników rozgłośni wi-
leńskiej. Mianowicie pieśni wspomniane, zrozumiałe
przez wszystkich mieszkańców naszego kraju zaczęto
wykonywać w tłumaczeniu na język polski, w dodatku,
nieudolnym, ściślej mówiąc, tłumaczeniu, mającym
na celu pozbawienie pieśni białoruskiej jej wczel-
kich cech charakterystycznych i nadanie jej charak-
teru polskiego. Oto przed kilku dniami piszący te
słowa raptem usłyszał z radja wileńskiego znaną
piosenkę białoruską „Oj, łacieli husi, dy z pad Bie-
łarusi“ w takim tłumaczeniu:

„Lecą szare gęsi, z pod białego kraju“.

Wywołało to napaści ze strony krytyków. „Tre-
ćias Frontas“ bronił się, dowodząc, że chciał stwo-
rzyć syntezę wiejskiego parobka, miejskiego robot-
nika, „parobka“ pochodzenia drobno-mieszczań-
skiego. Wkrótce utożsamiono litewskiego parobka
wiejskiego z ulubionym typem pisarza rosyjskiego
Gorkija „bosakiem“ — włóczęgą. Taki typ odbiegał
już całkowicie od pierwotnego stworzonego przez
„Trećias Frontas“ typu, bowiem „bosiak“ Gorkija
jest nihilistą, anarchistą i buntownikiem, czego prze-
cież nie da się powiedzieć o litewskim parobku
wiejskim w „kłumpiach“.

Im dalej w las, tem więcej drzew. Rychło „Tre-
ćias Frontas“ zupełnie traci z pola widzenia pier-
wotny typ parobka wiejskiego, zastępując go przez
robotnika proletariusza. Odchylenie od zasadniczej
linji programowej było więc aż nadto jaskrawe.
Twórczy pęd „Trećias Frontas“ zaczął się rozpra-
szać. Rozproszył się też całkowicie, powracając do
skrajnego realizmu, reprezentowanego jeszcze na
przełomie XIX—XX wieku przez Żemajte-Żymantienę.

Tematy, poruszane przez literatów z „Trećias Fron-
tas“ zaczęły trącić myszką i przestały być aktualne
Nadobitek nieszczęścia, w łonie „Trećias Frontas“
ujawniły się żywioły komunistyczne, co w konse-
kwencji doprowadziło do likwidacji „Trećias Fron-
tas“ (w końcu 1931 r.) przez policję. Ogółem uka-
zało się 5 numerów tego pisma.

Jeżeli już mówić o nowych prądach w litera-
turze litewskiej, to wspomnieć należy o jeszcze jed-
nej grupie młodych literatów, noszących miano
neoromantyków i neokatolików-przyszłościowców
(ateitininkai), która wydała w 1930 r. almanach no-
wej literatury „Granitas“, pod redakcją J. Keliotisa.
Pozatem ci sami literaci pisują do pism katolickich,
poświęconych sprawom artystycznym, jako to: do
miesięcznika literackiego, naukowego i społecznego
„Židinys“, do tygodnika „Naujoji Romuva“, do pisma
dla młodzieży „Ateitis“ i t. d.

„Granitas“, jak się wyrazili zrzeszeni przy alma-
nachu tym literaci, jest—podobnie jak wspomniane
poprzednio „Keturi Vejai“ i „Trećias Frontas“ —

Wszystko już było, tylko tego brakowało. Była już Białopolska i Białopolacy. „Biały kraj”—to wynalazek polskiego radja w Wilnie.

Innej piosenki białoruskiej bardzo popularnej p. t. „Cačotacka” druga strofa w oryginalnej brzmi:

Spradziŭšy, uzračiŭšy, замуž addała
Auhiniu — za Mirona
A Aksiniu — za Saprona
A Taciuchu — za Dziauida,
A Naściuchu za Spiryda,
Radzivonu — Makrynu,
Charytonu — Hrypinu,
Chimku za Kuźmu.

Imiona te w różnych odmianach powtarzają się niemal w każdej strofie. Kto zaryzykuje udatnie to przetłumaczyć na język polski? Ale tłumacz nieznan z radja wileńskiego przetłumaczył. Niestety zrobił to w taki sposób, że śpiewaczka przed otwartym mikrofonem raz poraz powtarzała sobie: Jezus Marja! Całe szczęście, że była to tylko próba w godzinach rannych. Należy jednak spodziewać się, że radjo-amatorzy usłyszą wspomniane pieśni w najbliższej przyszłości z rozgłośni wileńskiej jako polskie z Wileńszczyzny.

W miesiącu bieżącym chór z Mickun wykonał w radjo kilka pieśni białoruskich. Ale i tu ta sama historia: większość pieśni zaśpiewano w polskim tłumaczeniu nie nadmieniając, że to są ludowe pieśni białoruskie. Niektóre zaś pieśni, wykonane po białorusku, były zapowiedziane jako kompozycje Rogowskiego, gdy tymczasem były to pieśni tylko harmonizowane, nie zaś komponowane przez Rogowskiego. Tak było naprz. z piosenką „Za harami, za lasami”. Słowem, na każdym miejscu wprowadzanie słuchaczy w błąd.

Istnieje co prawda, nie tylko zwyczaj, ale i konieczność tłumaczenia tekstów pieśni na inne języki, celem zapoznania się z kulturą danego narodu lub twórczością pewnej jednostki. Trudno wymagać, by utwory wokalne Szymanowskiego śpiewano w Niemczech po polsku, zaś pieśni Schuberta śpiewano na naszych koncertach po niemiecku. Mimo to nawet i przy nierozumieniu języka przez słuchaczy, ze względu na jaknajściślejsze zachowanie wszystkich osobliwości utworu, dąży się w miarę możliwości do

wyrazem „nowego ruchu literackiego”. „Granitas” ma świadczyć, iż „obok hałaśliwych kierunków, istnieje spokojniejszy, a jednocześnie bardziej owocny i trwały kierunek literacki”. Reprezentują go właśnie powyżej wymienieni literaci. „Granitas” — czytamy dalej — nie zamierza na nikogo napadać (w przeciwieństwie do „Keturi Vejai” i „Trećias Frontas”). „Granitas” unikać będzie wrzaskliwej reklamy, a zajęmie się twórczą pozytywną pracą. Twórcy „Granitasa” zdecydowani są kroczyć wraz z życiem, wchłaniając w siebie rytm współczesności. Starać się oni będą kierować życiem, nadając mu ton. Bodźcem w tym względzie będą dla literatów wniosłe hasła etyki katolickiej”. Taki program głosiła nowa grupa.

Jest rzeczą godną uwagi, że grupa „Granitas”, w przeciwieństwie do „Keturi Vejai” i „Trećias Frontas” i wbrew swym zapewnieniom programowym odbiegła bardzo od realnego życia, lubując się w symbolice i zawitych metaforach oraz hołdując abstrakcyjnej filozofii.

W omawianej grupie nie zabłysł niestety żaden

unikania tłumaczeń. A już za całkowity nonsens należy uważać wykonywanie pieśni tłumaczonej dla tych słuchaczy, którzy rozumieją język oryginału. Jakże należy rozumieć metody radja wileńskiego? Być może, że zależy mu bardzo na „dobrej” opinii przedewszystkiem w kołach eudeckich, nie uznających uparcie żadnych Białorusinów. Można jednak być pewnym, że i kierownicy programów radjowych nie daleko odeszli od wileńskiej kulturerji nacjonalistycznej. Przybierają oni pozory pewnej samodzielności, udają rozmaitych regionalistów, gotowi są zaśpiewać piosenkę białoruską, zakropioną importowanym sosem nadwiślańskim, ale nazwać ją białoruską — tego ich gardła nie są zdolne wykrztusić. Tego unikają jak djabeł wody święconej. Zresztą sytuację mają ułatwioną. Przed kilku laty ukazała się w Warszawie cała zbiórka pieśni białoruskich w większości w polskim tłumaczeniu z bardzo wymownym tytułem: polskie pieśni Ziemi Wileńskiej. Tam przynajmniej niema „białego kraju”. Tak się ludzi okrada z bogactw kultury, a potem się twierdzi, że okradziony nic własnego nie posiada.

Że ekspansja kulturalna przybiera czasem formy sztuki stosowanej, nie jest to rzeczą nową, lub bardzo dziwną. Dziwić się natomiast można, że kulturregerzy, tak starannie unikający właściwych historycznych i geograficznych nazw, zapomnieli jak prawdziwą nazwę kraju, skąd przybyli, zastąpiono niegdyś sztucznym imieniem „Priwiślańskiego kraju”. Polski tem rusyfikatory, oczywiście, z oblicza ziemi nie wymazali. Należy spodziewać się, że i autorzy wspomnianych figłów radjowych w Wilnie—Białorusi na „Biały kraj” nie przerobią.

Al. S.

Z mego notatnika.

Cat-Mackiewicz, czy Wit-Święcicki?

Na oryginalny, iście amerykański pomysł wpadło wileńskie „Słowo”. Ankiety na najprzeróżniejsze tematy są wprawdzie często ogłaszane przez pisma, ale ankieta „Słowa” pobiła wszystkie rekordy. Czytelnicy „Słowa” na specjalnych kwestjonariuszach,

wybitniejszy talent. Na większą uwagę zasługują może tylko: Salomea Neris ze swym zbiorem poezyj „Pėdos smely” i Bern. Brazdžionis, autor zbiorku poezyj p. t. „Amžinas Žydas”. Zaznaczyć należy, iż Brazdžionis, mimo swych pisanych w duchu katolickim poezyj, duchowo zbliżony jest raczej do „Trećias Frontas”. Podobnie zresztą jak Salomea Neris, która nawet przyłączyła się w 1931 r. do kolektywu „trzciofrontowców”.

Kazimierz Inćiura, który wprawdzie nie należał do grupy „Granitas” dał niezły romans ze współczesnego życia litewskiego: „Ant ežerelio rymojuau”.

Pozostali literaci w omawianej grupie nie stworzyli nic bardziej godnego uwagi, jeżeli nie mówić o drobniejszych wierszach, czy nowelkach prozą.

„Granitas” ukazał się tylko raz.

Może się nasunąć pytanie, dlaczego nowe prądy literackie, z wyjątkiem „granitowców” (tem mianem można by ochrzcić wszystkich pisujących w duchu katolickim młodych pisarzy litewskich), nie mają w Litwie powodzenia? Dlaczego ukazują się na fir-

drukowanych w przeciągu dwóch tygodni w każdym numerze tego dziennika mogli wypisywać nazwiska dziewięciu zasłużonych Wilnian według ich zawodów: a więc kapłana, uczonego, pisarza, artysty plastyka, artysty teatru, działacza społecznego, lekarza, adwokata i pedagoga. Dlaczego pominięto inżyniera, dentystę, weterynarza, muzyka i tylu innych fachowców—to już jest tajemnicą redakcji.

Jak należy rozumieć zasługi dla Wilna adwokata lub lekarza? Czy decydować o tych kwalifikacjach ma ilość wygranych spraw i przeprowadzonych z powodzeniem kuracji? Czy też wysokość pobieranych honorarjów? A może ilość klientów i pacjentów? Trudno zgadnąć. Faktem jest, że—jak wynika z rezultatów ankiety—najzasłużeńszym adwokatem w Wilnie jest p. Zygmunt Jundziłł, a najbardziej zasłużonym lekarzem dr. Czesław Odyniec. Bądź co bądź jest to niezły sposób reklamy, o ile ktoś jej potrzebuje, i w Ameryce niewątpliwie taki wyróżniony zawodowiec nie omieszkałby wyrazić redakcji swej wdzięczności w sposób namacalny.

W Wilnie panuje jeszcze prostota obyczajów i można ręczyć, że laureaci ankiety czują się raczej zakłopotani, a redakcja „Słowa“, prócz zysku z rozsprzedanych wdzięcznym pacjentom i klientom nadetatowych egzemplarzy swego pisma, żadnych innych realnych korzyści ze swego pomysłu nie osiągnie. Moralnych zresztą również. Bo jakąż może mieć wartość tego rodzaju plebiscyt? Pomijając jego jednostronność—udział w nim wyłącznie czytelników „Słowa“, nie można na podstawie wyników tej ankiety powziąć wyobrażenia o prawdziwej opinii nawet chociażby tego jednego odłamu społeczeństwa wileńskiego. Gdyby kwestjonarjusz figurował w jednym numerze dziennika, to każdy z jego czytelników miałby tylko jeden głos. W wyjątkowych wypadkach ten i ów mógłby nabyć w ulicznej sprzedaży jeszcze kilka numerów. Nie byłoby to ścisłe głosowanie, lecz bądź co bądź dające jeszcze pojęcie przybliżone o gustach i poglądach czytelników „Słowa“.

Ponieważ jednak kwestjonarjusz ukazywał się codziennie w przeciągu kilkunastu dni, każdy z czytelników miał możliwość głosowania po kilkanaście razy. Nie wiem, czy wszyscy biorący udział w ankie-

cie skorzystali z tej sposobności, ale, teoretycznie rzecz biorąc, przypuszczenie takie jest zupełnie uzasadnione. W rezultacie więc ogólną ilość kilku tysięcy oddanych głosów, należy podzielić przez 15 (tyle razy, zdaje się, był kwestjonarjusz drukowany), co daje cyfrę o wiele skromniejszą—zaledwie kilkuset głosów. Ze paruset czytelników „Słowa“ uważa p. Stanisława Mackiewicza za najbardziej wybitnego pisarza w Wilnie, a ks. Lubiańca za najbardziej zasłużonego kapłana i działacza społecznego—to jest zupełnie naturalne i nie stanowi żadnej rewelacji. I bez ankiety można było być pewnym, że redaktor „Słowa“ posiada wśród swych czytelników paruset zwolenników.

Ale może być przecież i taka kombinacja, że każdy ze zwolenników p. St. Mackiewicza głosował nań po piętnaście razy, czyli że w rzeczywistości otrzymał on nie 1500 przeszło głosów ale zaledwie trochę więcej niż 100, a na p. B. Świącickiego, który otrzymał przeszło 400 głosów, oddawali głosy tylko pojedynczy jego wielbiciele. Okaze się wtedy, że p. Bolesław Wit-Świącicki jest czterokrotnie bardziej zasłużony, niż p. Stanisław Cat-Mackiewicz. Ot i przykrość!

Z tych dociekań można wyciągnąć tylko jeden wniosek: ankieta nie posiada żadnej, nawet względnej wartości, i niepotrzebnie p. St. Mackiewicz uderzył w skromność, utrzymując, że spotkał go zaszczyt niezasłużony.

Chociaż może się myśleć. Pewnego znaczenia ankieta „Słowa“ nie jest pozbawiona. Jest bądź co bądź szczegółem charakterystycznym, że wśród czytelników arcy-katolickiego „Słowa“ cieszy się dość wielką popularnością ks. superintendent Jastrzębski, który tylko w ostatnich paru dniach został zdystansowany przez J. E. ks. arcybiskupa Jalbrykowskiego...
Licz.

Bibliografia.

Piotrowicz Wiktor. *Unja i dyzunja kościelna w Polsce*. Wilno 1933.

Hałaśliwa akcja, wszczęta przez nacjonalistów polskich wszelkich odcieni przeciwko obrządkowi wschodniemu, obudziła zainteresowanie dla spraw

mamencie literackim i nikną jak meteory? Postaramy się sformułować na to odpowiedź.

Skupieni przy „Granitas“, „Židynys“, „Naujoji Romuva“ i „Ateitis“ literaci są neoromantykami. Zapowiedzieli oni, iż będą spokojnie, bez jakichkolwiek napaści i alarmów płynąć z prądem życia. Nie tworzą więc oni właściwie jakiegoś nowego, jaskrawego kierunku, kontynuując jedynie kierunek romantyczny, który się w Litwie ujawniał już na wiele lat przed wojną. Mają oni swych poprzedników, mają swe tradycje. Z drugiej strony, „Granitas“ i t. d. spotyka się z przychylnością czytającego ogółu litewskiego, przesiąkniętego jeszcze romantyczną literaturą przedwojenną. Wszystko więc, co tchnie romantyzmem i budzi marzenia z nim związane, napotyka na ciepłe przyjęcie ze strony publiczności.

Z grupami „Keturi Vejai“ i „Trečias Frontas“ rzecz miała się zgoła inaczej. Ani jedna, ani druga nie próbowały nawet kontynuować tradycji romantyzmu. Przyszły one tworzyć nową literaturę litewską w pełnym słowa tego znaczeniu, literaturę, opartą

nie na pierwiastkach dydaktycznych, lecz na artyzmie, na pięknie. Pragnęły one skierować literaturę litewską na tory nowe. Szukały też dla literatury rodzimej nowych dróg twórczych. Wprawdzie wysiłki obu grup zawiiodły, tem niemniej intencji, zarówno „Keturi Vejai“ jak i „Trečias Frontas“ nie doceniać niepodobna.

Pchnięcie literatury na nowe tory nie jest rzeczą tak łatwą, zwłaszcza, o ile ludzie, którzy dzieło to podejmują nie mają doświadczenia, a notabene spotykają się z biernym oporem starszego pokolenia, które zamiast patrzeć wprzód, skłonne jest do odwracania się wtył. Przelamanie utartych form i tradycji życia artystycznego okazało się dla „Keturi Vejai“ i „Trečias Frontas“ zadaniem ponad siły.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawiają podejmowane w ostatnich latach próby stworzenia nowych kierunków w literaturze litewskiej.

wyznaniowych w szerokich kołach społeczeństwa, nawet odznaczających się dotychczas indyferentyzmem religijnym. Stąd też powstał znaczny popyt na wydawnictwa, traktujące o tym przedmiocie, w pierwszym rządzie o unji dawnej i wznowionej obecnie pod formą obrządku wschodniego.

Czyniąc zadość tej potrzebie p. Wiktor Piotrowicz, autor kilku już prac, poświęconych zagadnieniom wyznaniowym, wydał w końcu ub. roku nową broszurę pod wspomnianym wyżej tytułem, zawierającą szereg artykułów, drukowanych uprzednio w rozmaitych pismach („Kurjer Wil.“, „Il. Kurjer Codzienny“, „Przeгляд Współczesny“, „Sprawy Narodowościowe“), dodając do nich odczyt, wygłoszony w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych dn. 17 listopada 1932 r. o skutkach politycznych Unji kościelnej.

Artykuły te, utrzymane w tonie popularnym lub polemicznym, nie zawierają ani nowych poglądów ani odkryć rewelacyjnych. Cechuje je wszystkie statolatryczny punkt widzenia (jak przystało na urzędnika państwowego) oraz wyraźne uprzedzenie do obrządku wschodniego, którego wyrazicielami i propagatorami są jezuici z Albertyna. Nowością poniekąd jest relacja panegiryczna o działalności misyjnej ks. kan. Lubiańca w Minojtach (pow. lidzkiego), którą autor gorąco zachwala, przeciwstawiając ją dość tendencyjnie pracy misjonarzy obrządku wschodniego. Nawracanie na katolicyzm obrządku łacińskiego nie jest przecie inowacją ks. Lubiańca, jest to akcja, uprawiana oddawna przez wielu kapłanów katolickich i nie ma nic wspólnego z zagadnieniem Unji kościelnej. P. Piotrowicz jest zachwycony metodą ks. Lubiańca, głównie, zdaje się, z tego powodu, że „idzie do ludności wiejskiej z językiem polskim“. Być może, że wyniki rocznej działalności ks. Lubiańca istotnie są pozytywne, ale wyłącznie pod względem wynarodawiania miejscowej ludności białoruskiej. Pod względem religijnym, jak słyhać (p. Piotrowicz również opiera swój sąd na pogłoskach), rezultaty są o wiele mniej pokaźne.

Nieco poważniejszy charakter ma odczyt „O skutkach politycznych Unji kościelnej“, o treści wybitnie historycznej. Nie będąc fachowym historykiem p. Piotrowicz zmuszony jest tu posiłkować się autorytetem prof. Askenazego i p. E. Starczewskiego, przytaczając ich ujemną opinię o Unji Brzeskiej, która rzekomo miała sprowadzić na Polskę nieobliczalne klęski a nawet przyczynić się do jej upadku. Kwestja ta była niejednokrotnie poruszana w publicystyce współczesnej, ale ani razu nie została oświetlona bezstronnie i gruntownie. Nie uczynił tego również p. Piotrowicz, poprzestając na powtórzeniu znanych, lecz nieuzasadnionych zarzutów.

Wszyscy krytycy Unji popełniają ten sam błąd: identyfikują ideę Unji z jej niefortunną realizacją, wskutek nietolerancyjnej polityki raz króla i senatu, to znów szlachty i sejmów. Nie z powodu Unji bowiem wynikały walki wyznaniowe wewnątrz Rzeczpospolitej i interwencja sąsiednich potencji, lecz z powodu prześladowania dysydentów i zbyt gorliwego nawracania dyzunitów. Nie ulega przecie wątpliwości, że to samo zjawisko powtórzyłoby się, gdyby Unji nie było, a ludność prawosławna pozostawała w położeniu bezprawnym i czułaby się upośledzoną. Bądź co bądź Unja, za pośrednictwem głównie bazylianów, przybliżyła milionowe masy ludności ruskiej do katolicyzmu, do kultury zachodniej i ułatwiła penetrację na wschód polskości. Z punktu

więc widzenia polskiej racji stanu nie tylko nie była zjawiskiem szkodliwym, lecz przeciwnie niezmiernie pożądanym i korzystnym.

Gdyby polityka polska potrafiła wyzyskać te atuty, które jej dawała Unja, otaczając ją opieką, ale nie narzucając jej gwałtem, a przede wszystkim nie zaniedbując również interesów Cerkwi greckiej, to nie byłoby tego ciężenia ze strony ludności prawosławnej do Moskwy, które w tak silnym stopniu ułatwiło jej plany zaborcze. Złudzeniem jednakże byłoby sądzić, że polska racja stanu wygrałaby cośkolwiek, gdyby miała do czynienia z czteromilionową masą ludu nie unickiego, lecz ortodoksyjnego.

Dzieje Wilna są najlepszym przykładem szybkich postępów w niem polskości od czasu wprowadzenia Unji. Kto, jak kto, ale Polacy najmniej mają prawa narzekać na skutki polityczne Unji. Jest rzeczą zrozumiałą, że nacjonalizm polski niechętnie się ustosunkowuje do współczesnej akcji zjednoczenia Kościołów, która posługuje się innymi metodami, niż dawna Unja, przenoszenie jednak niechęci do obrządku wschodniego na Unję Brzeską jest dowodem zaślepienia i braku orientacji wśród publicystów polskich. P. Piotrowicz nie zechciał zdobyć się na bardziej oryginalny pogląd. a.

„Memelland”.

„Liet. Aidas” w Nr. 11 z dn. 14/1 b. r. w artykule p. t. „Sprawa naszego zachodu” porusza sprawę rewizjonistycznych tendencji niemieckich.

Przed kilku dniami Radio niemieckie z Hamburga transmitowało przebieg wiecu, zwołanego pod hasłem „Deutsches Memelland”. Były burmistrz Kłajpedzki, a obecny burmistrz miasta Rostock dr. Grabow i b. minister niemiecki dr. Gessler wygłosili przez Radio hamburskie odpowiednie przemówienia, wykazując, że obszar Kłajpedy jest krajem niemieckim, zaś ludność obszaru Kłajpedy to „echt deutsches Volk”. To samo pisała w tym samym dniu gazeta „Europa Stunde”.

Tak otwarcie prowadzona w Niemczech akcja w kierunku wykazania niemieckości Kłajpedy daje okazję do zwrócenia uwagi społeczeństwa litewskiego na problem zachodni, do którego wchodzi w pierwszym rzędzie sprawa Kłajpedzka. W ostatnich latach polityka niemiecka w zakresie granic wschodnich weszła na tory, których zapoznawać społeczeństwo litewskie nie może. Dla Niemiec problem wschodni stał się po wojnie jednym z najbardziej skomplikowanych problemów politycznych. Polityka niemiecka rozwija cały czas akcję pod hasłem przywrócenia oderwanych terytoriów wersalskim ziem.

Niemcy doskonale wiedzą, że litewskość istnieje nie tylko na obszarze Kłajpedy lecz i z drugiej strony Niemna. Wystarczy zresztą przypomnieć podręczniki niemieckie z 1917 r., w których wyraźnie się pisało, że obszar Kłajpedy i okolic stanowi Litwę Pruską, że pierwotnie zamieszkiwali obszar ten Litwini, że jeszcze w 1917 r. było tu 100 tys. mówiących po litewsku ludzi. Tymczasem dziś głoszą Niemcy, że Litwinów w Kłajpedzie niema.

Dla realizacji swych hasel rewizjonistycznych powstały w Niemczech organizacje, jak „Memelland-Bund”, „Reichsverband der Heimattreuen Ost und Westpreussen” z licznymi rozgałęzionymi oddziałami. Organizacje te śledzą za wypadkami na obszarze Kłajpedy z wielką uwagą. W 1932 r. „Memelland-Bund” jakgdyby w odpowiedzi na wydawnictwo litewskiego M. S. Z. „Sprawa Kłajpedzka” wydał „Konflikt Kłajpedzki”, w której to książce zgromadził całą korespondencję gubernatora Kłajpedy z Dyrektorażem, Sejmikiem i t. d. Oczywiście wszystkie te wypadki zostały tendencyjnie oświetlone.

„Chwilka Kłajpedzka” zainicjowana przez dr. Grabowę i dr. Gesslera w Hamburgu jest jedynie ogniwem akcji „Memelland-Bundu”. Akcja ta nie liczy się ani z etyką międzynarodową, ani z faktami historycznymi, ani też z sytuacją rzeczywistą.

W obliczu tych faktów Litwini powinni traktować sprawę Kłajpedzką jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Litwa winna czuwać nad swą granicą zachodnią i stworzyć t. zw. kwestję zachodnią. W związku z tem powinno się prowadzić badania nie tylko odnośnie Kłajpedy, lecz i obszarów w Prusach Wschodnich, uważanych, nawet przez starsze pokolenie uczonych niemieckich, za Litwę Pruską. Każda napaść niemiecka na litewską Kłajpedę winna być odparta i zdemaskowana.